

ANNA SOSNOWSKA  
Uniwersytet Warszawski

## DLACZEGO WARTO BADAĆ ZACOFANIE?

Wojciech Morawski przedstawia argumenty na rzecz otwartości gospodarek peryferyjnych wobec zachodnich/centralnych źródeł kapitału i technologii. Wyraźnie też przeciwstawia się protekcjonizmowi gospodarczemu i polityce substytucji importu z krajów rozwiniętych. Wypowiada się przeciwko zamykaniu gospodarek krajów peryferyjnych. W ostatnim akapicie tekstu przedstawia dramatycznie tę tendencję jako „jedno z najbardziej niebezpiecznych złudzeń w dziejach ludzkości”, źródło nędzy i wielkich nieszczęść moralnych ludzkości. Zwraca uwagę, że protekcjonizm bywał motywowany zarówno nacjonalizmem, jak i komunizmem. Ciężar argumentów, przytoczonych przykładów z historii i epitetów ideologicznych (np. prymitywny marksizm) uderza jednak w antykapitalistyczne, lewicowe pomysły na wydobycie się z zacofania.

### 1.

Chociaż zgadzam się z autorem, że warto prowadzić badania nad rozwojem gospodarczym, tj. nad tym, który region, kiedy i jak zdołał przewyciężyć zacofanie, a lokalna ludność mogła cieszyć się najnowszymi wynalazkami technologicznymi, to jego diagnoza stanu debaty nad rozwojem i zacofaniem w historiografii gospodarczej nie wydaje mi się trafna.

Wbrew tytułowi tekstu *Dlaczego warto dać sobie spokój z badaniami nad zacofaniem*, odniesienia do działalności badawczej nad rozwojem, a zwłaszcza do prowadzenia badań nad historią gospodarczą, właściwie się w nim nie pojawiają. Badania nad rozwojem i zacofaniem zredukowane są do opcji ideologicznych – przeciwstawnych, konkurujących ze

sobą nie tyle w doświadczeniu badawczym czy na konferencjach naukowych, ile w umysłach polityków odpowiedzialnych za wybór strategii rozwoju kraju lub akademików zaangażowanych w uzasadnianie tych decyzji.

Publikacją, która wyznaczyła ramy debaty nad rozwojem i zacofaniem ostatniej dekady są prace pary amerykańskich badaczy, z których żaden nie jest historykiem: Daron Acemoglu, ekonomisty z Massachusetts Institute of Technology, oraz Jamesa A. Robinsona, politologa z Uniwersytetu Chicagowskiego. Miarą ich wpływu na społeczność historyków gospodarczych może być jednak fakt, że obaj zaproszeni zostali do wygłoszenia otwierających wykładów na Światowych Kongresach Historii Gospodarczej – pierwszy z nich w 2009 r., a drugi – na kolejnym – w 2012 r. Ich wieloletnie badania przedstawione zostały w formie przystępnej dla szerszej niż ekonomiści publiczności w książce *Dlaczego narody upadają*, wydanej w Polsce w 2014 r., dwa lata po jej oryginalnej publikacji<sup>1</sup>. Wnioski płynące z tych prac mają nie tylko poznawczy, ale też praktyczny wymiar – zalecają konkretne rozwiązania prawne i polityczne. W dużej mierze pasują do ogólnej ideologicznej wymowy tekstu Morawskiego. Biedę i zacofanie kojarzą z korupcją, np. w Meksyku czy Kongo, oraz niestabilnością reguł i klientelizmem wobec państwa, np. w Rosji. Dziwi więc, że Morawski nie powołał się na te uznane wśród ekonomistów i historyków gospodarczych badania.

Acemoglu i Robinson są instytucjonalistami, a zatem ich wnioski wiążą sukces i rozwój jednych, a porażkę i zacofanie innych krajów z polityką gospodarczą i dystrybucją władzy politycznej. Bez charakterystycznej dla profesjonalnych historyków dbałości o szczegóły, autorzy przeanalizowali sytuację w krajach, które w różnych momentach historii doświadczyły okresów spektakularnego wzrostu lub pogrążyły się w biedzie i zacofaniu. Najciekawsze badawczo i najbardziej przekonujące, przynajmniej przy powierzchownej analizie ich teorii, są kontrastowe przykłady rozwoju i zacofania w regionach sąsiednich wobec siebie, podobnych pod względem warunków naturalnych, a czasem także kultury. Acemoglu i Robinson zestawiają więc sukces Ameryki Północnej i długotrwałe zacofanie Ameryki Południowej, powodzenie planu Marshalla w Europie po II wojnie światowej i porażkę wsparcia kredytowego w krajach Ameryki Łacińskiej w latach 50. i 60., a wreszcie spektakularny wzrost gospodarczy Korei Południowej i nędzę, w jakiej żyje społeczeństwo Korei Północnej. Model Acemoglu i Robinsona ma

---

<sup>1</sup> D. Acemoglu, J.A. Robinson, *Dlaczego narody upadają*, tłum. J. Łoziński, Warszawa 2014 (oryg. wyd.: *Why Nations Fail. The Origins of Power, Prosperity and Poverty*, London 2012).

dwa wymiary: polityczny i ekonomiczny. Zarówno wśród gospodarczych, jak i politycznych instytucji wyróżniają te inkluzywne (*inclusive*), powszechnie dostępne dla ludności, oraz te grabieżcze, opierające się na wyzysku (*extractive*). Rozwojowi sprzyjają, według modelu, instytucje inkluzywne, które w sferze gospodarczej otwierają możliwości awansu ludziom z niskich klas społecznych, zachęcają do innowacji technologicznych i biznesowych (np. gwarantowane prawem patenty), a w sferze politycznej zapewniają szeroki dostęp do władzy. Bieda i zacofanie są z kolei produktem grabieżczych instytucji gospodarczych, które nie zachęcają utalentowanych jednostek do innowacji (nowych praktyk rolniczych, wynalazków technicznych), a wszystkich pozostałych – do produktywności, która poprawi ich warunki życia. Inkluzywne instytucje polityczne gwarantują z kolei trwałość i stabilność (o której pisze też Morawski) zasad, w tym także wolności i inkluzywności gospodarczej, np. zapobiegając tworzeniu się monopolii.

Inaczej niż teoria modernizacji z lat 50. i 60., model Acemoglu i Robinsona zakłada niezbędność państwa – z systemem prawnym i infrastrukturą – dla rozwoju gospodarczego. W ten sposób inkluzywny, demokratyczny system polityczny staje się w ich modelu warunkiem, a nie produktem rozwoju gospodarczego. Inaczej niż marksizm i tak jak teoria modernizacji, model ten zakłada sprawczość regulacji będących dziełem człowieka, a odrzuca wiarę w automatyzm dziejów.

W przeciwieństwie do recept inspirowanych ekonomią klasyczną, w niedawnej historii reprezentowanych przez tzw. konsensus waszyngtoński, model Acemoglu i Robinsona przypisuje rządowi ważną rolę. Ma być on nie tylko „stróżem nocnym”, gwarantującym stałość norm prawnych i wolność dla podmiotów gospodarczych. Przesłanie polityczne podejścia tej dwójki autorów jest też zdecydowanie inne niż badaczy z kręgu tzw. konsensusu waszyngtońskiego, który Morawski z podziwem wspominał. Wymowa ich wniosków jest antyautorytarna, ale nie jest antylewicowa i daleka jest od bezwzględnego poparcia dla kapitalizmu. Według ich modelu to nie tylko inspirowane marksizmem systemy polityczno-gospodarcze, takie jak Korea Północna, prowadzą do zacofania. Także prawicowe, kapitalistyczne dyktatury współpracujące posłusznie z międzynarodowymi instytucjami finansowymi muszą w dłuższym okresie przegrać wyścig z krajami, gdzie dostęp do władzy jest szeroki i równomierny, a decyzje podejmują ci, których one dotyczą. Inkluzywne instytucje gospodarcze i polityczne tworzą się bowiem, jak zauważają autorzy, nie z woli oświeconych przywódców, ale pod naciskiem ruchów społecznych, buntów i rewolucji, domagających się dostępu do władzy politycznej i protestujących przeciwko grabieżczym

praktykom gospodarczym, takim jak monopole, niewolnictwo czy kolonializm. Zdziwiający fakt, że antyrozwojowe, utrwalające zacofanie systemu trwają w niektórych krajach bardzo długo Acemoglu i Robinson wyjaśniają tym, że lokalna elita czerpie z zacofania korzyści. Składa się z ludzi, którzy osobiście są beneficjentami tej sytuacji, a zgromadziwszy zasoby ekonomiczne i polityczne, nie zezwalają na zmianę systemu i są w stanie stłumić bunt. Autorzy wskazują kraje Ameryki Łacińskiej jako przykład takiego wielowiekowego zacofania, które pozwalało jednak wąskim elitom żyć na wysokim poziomie. Moglibyśmy tu dodać szlachecką Rzeczpospolitą i współczesną Rosję.

Prace Acemoglu i Robinsona, a także ich wpływowość w środowisku historyków gospodarczych wskazują, że – inaczej niż przedstawia to Morawski – ani intelektualnie, ani ideologicznie nie jesteśmy skazani na wybór między antykapitalistycznym marksizmem i teorią zależności a ekonomią klasyczną, teorią modernizacji i tzw. konsensusem waszyngtońskim, wraz z ich pochwałą kapitalizmu. Zarysowany przez Morawskiego wybór między podejściem skupionym na rozwoju a skupionym na zacofaniu też nie jest konieczny. Atrakcyjność metody badawczej autorów Acemoglu i Robinsona polega właśnie na tym, że studiują oni jednocześnie pomyślność i biedę (a więc rozwój i zacofanie, choć tego drugiego określenia nie używają) w społeczeństwach do siebie pod ważnymi względami podobnych. Ich metoda historyczno-porównawcza, choć pewnie trudna do przyjęcia dla dbających o szczegól historyków, wywodzi się od Alexisa de Tocqueville'a. Również wnioski Acemoglu i Robinsona są podobne do tych, które wyciągnął Tocqueville niemal 200 lat temu<sup>2</sup>. W pracy *O demokracji w Ameryce* porównał on dwa sąsiadujące ze sobą regiony kraju podlegające tej samej konstytucji, podobne pod względem klimatu, ukształtowania terenu i profilu europejskiej ludności osadniczej, ale położone w dwóch różnych stanach – Ohio i Kentucky. W pierwszym niewolnictwo było zabronione, w drugim zaś dozwolone. W pierwszym ludność zajęta była nieustannie produktywną pracą i konsumpcją jej owoców, a region cieszył się dobrymi drogami i zadbanymi domostwami. W niewolniczym Kentucky zaś, gdzie ciężką pracę skojarzono ze statusem niewolnika, stała się ona przedmiotem pogardy, a niedoścignionym wzorem do naśladowania byli najbogatsi plantatorzy, prowadzący życie wolne od wysiłku. Przepych ich nielicznych domów kontrastował z ogólną biedą regionu. Wnioski Tocqueville'a, oparte na prostej obserwacji, nieopartej obliczeniami czy badaniami archiwalnymi, wskazywały na niewolnictwo – instytucję grabieżczą gospodarczo,

---

<sup>2</sup> A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, tłum. M. Klecka, Kraków 2005.

bo zniechęcającą do innowacji i grabieżczą politycznie, bo wykluczającą z dostępu do władzy, jak powiedzieliby Acemoglu i Robinson – jako czynnik zacofania, a gospodarczą wolność – rozwoju.

## 2.

Badanie zacofania pozostaje w kraju o długiej tradycji zacofania ważne także z powodów niezwiązanych ani z ideologiami gospodarczymi i politycznymi, które omawia Morawski, ani nawet z powodu debat nad warunkami rozwoju i bogacenia się. Dla historyków, socjologów, etnologów, literaturoznawców pozostaje kluczowym problemem badawczym z powodów tożsamościowych. Humanistyka, w przeciwieństwie do nauk przyrodniczych, nie służy wyłącznie zaspokajaniu ciekawości poznawczej, która z kolei może sprzyjać produkowaniu praktycznych wynalazków, ułatwiających ludności życie. Badania prowadzone w obrębie humanistyki i nauk społecznych, do których chciałabym, aby zaliczała się też ekonomia i historia gospodarcza, mają na celu zrozumienie społeczności, do której należy badacz.

Dla uzasadnienia mojego stanowiska odwołam się do klasycznej już książki *Spółczesność otwarte i jego wrogowie* Karla Poppera<sup>3</sup>. Książka powstała w latach 40. i pozostaje jednym z najważniejszych intelektualnie głosów krytycznych wobec marksizmu z jego pseudonaukowym twierdzeniem o nieuchronnej logice dziejów. Ta cecha podejścia Poppera wydaje mi się kluczowa w polemice z tak mocno ideologicznie nacechowanym tekstem Morawskiego.

Jak wskazywał Popper w ostatnim rozdziale przywołanego dzieła, badania historyczne prowadzone są w podwójnie subiektywny sposób. Nie tylko, jak w naukach przyrodniczych, problem badawczy wybierany jest przez badacza ze względu na warunki życia i potrzeby społeczności, w jakiej żyje. W naukach humanistycznych badacz nie może wykonać eksperymentu, który weryfikowałby jego wyjaśnienie badanego procesu. Nie tworzy więc teorii rozumianych jako wyjaśnienia podlegające empirycznej weryfikacji, lecz konstruuje interpretację. Właśnie dlatego, że humaniści nie mogą zastosować eksperymentu – sprawdzić, jak wyglądałaby Polska szlachecka bez pańszczyzny, Meksyk bez amerykańskiego sąsiedztwa, a Korea bez wojny w latach 50. – interpretacja historyczna tylko częściowo może podlegać empirycznemu testowi.

---

<sup>3</sup> K. Popper, *Spółczesność otwarte i jego wrogowie*, t. 2, tłum. T. Korczyc, Warszawa 1993.

Rola tożsamości badacza, jego poglądów i doświadczeń życiowych jest więc większa niż w naukach przyrodniczych. Jego interpretacja musi nie tylko zgadzać się z faktami, być spójna i przekonać profesjonalnych badaczy, ale także odpowiadać na pytania ważne dla całej społeczności, w której żyje. Robi to zgodnie z wrażliwością i doświadczeniem pokolenia czy innej grupy, do której należy.

Wojciech Morawski wydaje się zakładać, że studia nad zacofaniem prowadzili historycy gospodarczy właśnie po to, żeby czegoś się w sprawie rozwoju gospodarczego nauczyć – co sprzyja, a co przeszkadza sukcesowi gospodarczemu, a następnie zalecić konkretną strategię politykom, wesprzeć komunizm lub uciec z niego. Motywacje historyków, których powojenne prace analizowałam w książce *Zrozumieć zacofanie*, były rzadko właśnie takie<sup>4</sup>. Musiały być zresztą niezwiązane z polityką gospodarczą PRL, bo nie mieli wpływu na politykę gospodarczą kraju. Na motywacje historyków: Mariana Małowista, Jerzego Topolskiego i Andrzeja Wyczańskiego, ale także Witolda Kuli, jedyne w tym gronie ekonomisty, składały się te charakterystyczne dla humanistyki. Były, jak wskazują wywiady z nimi i pisane do szuflady pamiętniki, związane z doświadczeniami epoki, w której żyli: kryzysem kapitalizmu lat 30., imperializmem i nacjonalizmem prowadzącymi do II wojny światowej, dekolonizacją w Azji i Afryce lat 50. i 60., kompromitacją komunizmu w ciągu kilku dekad po wojnie. Energię badawczą czerpali też z chęci zrozumienia społeczności, do której należeli – ubóstwa Polski w porównaniu z Zachodem w XX w. czy degradację i rozbiory Polski w XVII i XVIII w. W wielokrotnie cytowanym wywiadzie, którego Marian Małowist udzielił młodszym kolegom w latach 80., mówił: „Mnie od dawna nurtowało pytanie, dlaczego Polska jest zacofana. I od razu natrafiłem na problem folwarku, na problem pańszczyzny. Krótko mówiąc, wziąłem się za folwark i eksport polskiego zboża. Przebadałem archiwa w Holandii i Belgii. Skoro jednak Holandia była nie tylko konsumentem, ale i stacją przekaźnikową, trzeba było zbadać inne regiony i tak doszło do studiów nad Anglią, północną Francją, a potem [...] wszedłem w problematykę Portugalii. Widzicie więc logikę: ja to polskie zboże ścigałem po całym świecie”<sup>5</sup>.

Moje doświadczenia jako badaczki zacofania są podobnie osobiste. Piszę ten esej jako osoba ukształtowana przez specyficzną sytuację, w jakiej znalazło się społeczeństwo polskie i nauki społeczne w latach 90.

---

<sup>4</sup> A. Sosnowska, *Zrozumieć zacofanie. Spory historyków o Europę Wschodnią (1947–1994)*, Warszawa 2004.

<sup>5</sup> *Marian Małowist o historii i historykach*, wywiad, „ResPublica” 1988, nr 7.

Entuzjazm związany z upadkiem komunizmu i aspiracje europejskie charakterystyczne dla polskiej elity politycznej i opiniotwórczej, badaczy społecznych i dużej części zwykłych Polaków marzących o życiu „jak na Zachodzie” sprawiły, że to właśnie czterdzieści kilka lat PRL wydawały się wówczas kluczowe dla dystansu gospodarczego i warunków życia, który oddzielał społeczeństwa po obu stronach żelaznej kurtyny. Zainteresowanie i wspomniane przez Małowistę „nurtowanie” zacofaniem odczułam bardzo silnie w połowie lat 90., gdy z rozentuzjasmowanej powrotem do Europy Polski wyjechałam na stypendia do Stanów Zjednoczonych i krajów Europy Zachodniej. Moje ówczesne uczucie upokorzenia ubóstwem mojego kraju nie tylko w szybkie pociągi i autostrady, ale też w zabytki, muzea i wyluzowany humor, doświadczenie mojej osobistej nieporadności technologicznej i towarzyskiej skierowały mnie ku historii. Cel, który wyznaczyłam sobie, pisząc *Zrozumieć zacofanie*, wydaje się, niezależnie od faktycznego wpływu samej książki, osiągnięty. Świadomość głębokich historycznych różnic między Polską a Zachodem stała się powszechna i nie trzeba dłużej o nich przekonywać badaczy społecznych. Myślę, że odkrycie na nowo i zrozumienie tych różnic można potraktować jako potrzebę duchową pokolenia wchodzącego w dorosłe życie w latach 90. i na początku XXI w.

### 3.

Fascynującą częścią badań historycznych i społecznych nad zacofaniem jest skupienie na zjawiskach charakterystycznych dla krajów i regionów ubogich: niewolnictwie, pańszczyźnie, folwarku, inteligencji jako grupie społecznej czy ideologiach przewyciężenia zacofania. Badania nad zacofaniem skierowały mnie ku studiom nad migracjami zarobkowymi. Od końca XIX w. migracje zarobkowe do krajów i regionów gospodarczo rozwiniętych są ważną strategią radzenia sobie z bezrobociem, niskimi zarobkami i niezadowolającą sytuacją życiową dla ludzi z peryferyjnych krajów i regionów<sup>6</sup>.

Jak wskazuje Dirk Hoerder, te migracje zarobkowe zasadniczo różniły się od wcześniejszych, przednowoczesnych migracji kolonialnych, religijnych, osadniczych (na tereny słabo zaludnione) i handlowych<sup>7</sup>.

---

<sup>6</sup> W. Kula, *Historia, zacofanie, rozwój*, Warszawa 1973; D. Massey, J. Durand, N.J. Malone, *Beyond Smoke and Mirror. Mexican Immigration in the Age of Economic Integration*, New York 2003.

<sup>7</sup> D. Hoerder, *Cultures in Contact. World Migrations in the Second Millennium*, Durham 2002.

Kierunek nowoczesnych migracji był odwrotny niż w przypadku migracji przednowoczesnych. Wcześniej specjaliści, koloniści i osadnicy migrowali z regionów i krajów bardziej rozwiniętych do mniej rozwiniętych.

Najciekawsze badania dostrzegają w migracjach zarobkowych odpowiedź na zacofanie. Na początku XX w. historyk gospodarczy Franciszek Bujak opracował monografię kilku wsi i miasteczek położonych w zachodniej Galicji. Myślę, że wybierając do opisu wieś, z której pochodził, Maszkienice w powiecie brzeskim, kierował się przynajmniej częściowo potrzebą zrozumienia społeczności, z której pochodził – tą samą, którą przedstawiłam wyżej jako charakterystyczną dla kolejnych pokoleń humanistów. Badając zasygnalizowane w tytule „stosunki gospodarcze i społeczne”, stworzył monografię wsi zacofanego regionu. Od końca XIX w. szczególną rolę odgrywały tam migracje zarobkowe do miast Cesarstwa Habsburskiego oraz do prac rolniczych i budowlanych w Niemczech, a potem do USA. Bujak przedstawił je jako kluczową formę aktywności gospodarczej, która pozwalała pojedynczym rodzinom zdobyć gotówkę niedostępną w nastawionych na samowyzyszczenie gospodarstwach, a społeczności odtwarzać się i powoli zmieniać. Bujak zanotował w 1901 r., że migranci robotnicy rolni: „Obok pieniędzy przywieźli także podziw dla kultury rolnej w państwie pruskim. Spostrzegli bowiem, że grunt tam podobny do ich gruntu zabagnionego, tylko ta zachodzi między nimi ważna różnica, że tamten rodzi śliczną pszenicę, dzięki drenowaniu i wspaniałemu urządzeniu odpływów, gdy ten należy do nieużytków”<sup>8</sup>.

Bujak wrócił na badania do Maszkienic kilkanaście lat później. Już na początku rozdziału „Miejscowe stosunki robocze” zauważa, że „stosunki robocze pozostają w daleko większej mierze pod wpływem emigracji zarobkowej niż przed 12 lat”<sup>9</sup>. Z rozdziałów na temat demografii i stosunków gospodarczych, a także osobnego rozdziału poświęconego migracjom, dowiadujemy się, że migracje wpłynęły na dzietność, pozycję kobiet (to możemy wywnioskować raczej niż odczytać) w społeczności oraz ceny robocizny. Dzietność osób z doświadczeniem migracyjnym spadła z powodu wyczerpania dziewcząt i nieobecności mężów<sup>10</sup>. Bujak odkrył też, że grupą o najwyższym wskaźniku migracji byli żonaci mężczyźni z odchowanymi dziećmi. Na migracji spędzali wiele miesięcy w roku, a ich żony przejęły rolę głowy rodziny. Z jego badań wynikało,

---

<sup>8</sup> F. Bujak, *Maszkienice. Wieś powiatu brzeskiego. Stosunki gospodarcze i społeczne*, Kraków 1901, s. 57.

<sup>9</sup> Tenże, *Maszkienice. Wieś powiatu brzeskiego. Rozwój od r. 1900 do r. 1911*, Kraków 1914, s. 65.

<sup>10</sup> Tamże, s. 8.



że „dla większości tych mężczyzn żonatych emigracja zarobkowa jest stanem normalnym, oni są przynależni do stanu robotniczego daleko więcej, niż do rolniczego”<sup>11</sup>.

Bujak zanotował też, że migranci „przykro odczuwają wzrost ceny robocizny, płaconej sąsiadom”, która musiała wzrosnąć i „mieć tendencję do stosowania się do cen na rynku pracy rolnej w zachodniej Europie, skoro wieś ta pozostaje w stosunkach z tym rynkiem”<sup>12</sup>.

\*\*\*

Przedstawiłam trzy odmienne argumenty na rzecz prowadzenia badań nad zacofaniem. Po pierwsze, odwołując się do bieżącej debaty, wskazałam, że ciekawe i uznane przez historyków gospodarczych studia dotyczą jednocześnie regionów biednych i zamożnych. Po drugie, argumentowałam, że humanistyka, w tym historia gospodarcza, odpowiada na pytania istotne z punktu widzenia społeczności, do której należą badacze. Pytanie o historyczne zacofanie Polski z pewnością do takich pytań należy. Po trzecie, wskazałam emigrację zarobkową jako jedno ze zjawisk charakterystycznych dla regionów zacofanych, które umknęłyby badaczom skupionym wyłącznie na warunkach rozwoju. Do takich zjawisk z różnych epok należą też folwark czy inteligencja jako grupa społeczna. Polska historiografia ma długie tradycje takich badań właśnie dlatego, że tworzyły tutejszą rzeczywistość społeczną. Porzucanie ich nie byłoby mądre.

---

<sup>11</sup> Tamże, s. 81.

<sup>12</sup> Tamże, s. 65, 67.